

# Andrzej Jagiełło

---

## 7. Niedziela zwykła, Przez wiarę jednych zbawiają się drudzy

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 7/2, 242-244

---

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

### 3. Wiara podstawą uzdrowienia

Dlaczego Jezus uzdrowił tego człowieka? Dla jego wielkiej wiary? Chyba tak. Ale nie tylko dla niej. Uzdrowił go także dlatego, by na nim okazała się większa chwała Boża. By ci, którzy ten znak widzieli, mogli zrozumieć, że u Boga wszystko jest możliwe. Patrząc na tę scenę nie sposób wątpić w Boże miłosierdzie.

Z dzisiejszej sceny możemy też nauczyć się postawy godnej chrześcijanina: pokornej, ale mocnej wiary. Takiej, jak miał trędowaty, który doznał uzdrowienia. On szukał kontaktu z Jezusem. Już wcześniej, zanim Go zobaczył, uwierzył w Jego moc. I w Jego dobrą wobec siebie wolę. Ale nie był nachalny. Chociaż choroba mocno mu dokuczala, potrafił cierpliwie poczekać, aż Jezus skończy nauczanie zgromadzonych rzesz stęsknionych do prawdy słuchaczy, i dopiero wówczas, gdy schodząc z góry zbliżył się do niego, upadł na kolana z gorącą prośbą: „Panie, jeśli chcesz...” W tym „jeśli chcesz” pobrzmiwa wezwanie z modlitwy „Ojcze nasz”: „bądź wola Twoja...” A przecież on nie znał jeszcze tej modlitwy. Wiedział jednak, że jeśli ktoś zwraca się do Boga z jakąś prośbą, to równocześnie winien być gotów przyjąć każde rozwiązanie, jaki ześle Bóg. Przyjść i uwierzyć, że w tym właśnie jest jego dobro, którym obdarza nas Pan. I wiedząc to wszystko podobnie zachował się wobec Jezusa, o którym był głęboko przekonany, że od Boga pochodzi. A doznane oczyszczenie z trądu, jeszcze go w tej wierze utwierdziło.

My też często zwracamy się do Boga z prośbą o pomoc. Czy jednak formułując nasze modlitwy błagalne, prosząc o różne rzeczy potrzebne nam do życia, dodajemy zawsze: „Proszę Cię o to, jeżeli to jest zgodne z Twoją wolą, Boże. Bądź wola Twoja. Ty Panie wiesz, co będzie dla mnie prawdziwym dobrem. I wiem, że dla mnie tego dobra pragniesz. A więc przyjmuję każdą Twą decyzję, Panie. Bądź uwielbiony”. Tylko gdy modlimy się o nasz rozwój duchowy, zbawienie naszej duszy, nie musimy dodawać tego zastrzeżenia, bo wiemy, że to na pewno jest z Bożą wolą zgodne.

Często opisana przez Ewangelistę scena kojarzy się nam także z sakramentem pokuty. Skalani naszymi grzechami – a czyż grzech nie jest takim rodzajem duchowego trądu? – kłękamy przed Bogiem i działającym w Jego imieniu kapłanem z pokorną prośbą: „Panie wiem, że moje grzechy są jak szkarłat, ale wierzę, że jeśli chcesz, możesz je jak śnieg wybielić. Żałuję za nie Panie, odpuść mi...” A wtedy usłyszymy: „Chcę. Twoje grzechy są odpuszczone. Idź w pokój. A więcej już nie grzesz”. Bo Bóg chce naszego dobra. Tylko niech znajdzie naszą wiarę!

*ks. Andrzej Jagiełło*

## 7. NIEDZIELA ZWYKŁA – 20 II 2000

### Przez wiarę jednych zbawiają się drudzy

#### 1. Co groźniejsze: paraliż ciała czy paraliż ducha?

Słyszymy czasem o chorobie, która dotknęła jakiegoś człowieka. Bliscy mówią o jej objawach, o tym że chory ma wykrzywioną część twarzy, trudności w poruszaniu ręką czy

nogą. Że chory ma niedowład prawej lub lewej albo obu stron ciała naraz. Taki człowiek nie może się sam poruszać, nic koło siebie zrobić, nigdzie samemu wyjść. Potrzebuje ciąglej pomocy innych: przy ubieraniu się, jedzeniu, wykonywaniu prostych czynności samoobsługowych. Ta choroba, o której mówimy, to paraliż. Różne mogą być jego przyczyny: wylew krwi do mózgu, niedotlenienie, uszkodzenie kręgosłupa przy nieszczęśliwym skoku do wody czy jakaś inna kontuzja odniesiona w wypadku. Takich ludzi wśród nas nie brakuje. Bywa, że paraliż sam powoli ustępuje, że z czasem zanikają jego objawy. Często jednak taki sparaliżowany człowiek przez wiele lat będzie potrzebował pomocy bliskich. Ci zaś szukać będą dla niego lekarza, który potrafi przywrócić mu dawną sprawność ciała.

A ilu jest takich, którzy zauważyli u swoich bliskich objawy innego paraliżu – paraliżu ducha? Jego objawy to brak wiary, niemożność modlitwy, nieumiejętność walki z pokusą, uleganie grzechowi, brak silnej woli dążenia do dobra i przymiotów rozumu, by rozróżnić dobro prawdziwe od pozorów dobra. Tak sparaliżowany duchowo człowiek nie szuka drogi do Chrystusa, nie szuka uleczenia w sakramentach, nie zdobędzie się na osobistą modlitwę, lecz będzie trwał w duchowym bezruchu lub co gorsza, jego sytuacja duchowa będzie się z dnia na dzień pogarszała.

Każdy z nas może sobie sam odpowiedzieć, która z tych form paraliżu dotyczącego człowieka jest dla niego groźniejsza: czy paraliż ciała, czy ducha? Jedna i druga forma paraliżu utrudnia człowiekowi życie. Pierwsza tylko doczesne, druga może przeszkodzić w osiągnięciu życia wiecznego. Obie dolegliwości leczył Jezus Chrystus. Ale potrzebna była, dawnej i dziś także, pomoc innych ludzi. Bo sparaliżowany sam do lekarza po ratunek nie pójdzie. Nie będzie miał na to siły.

## 2. Z jednego i drugiego paraliżu uzdrawiał Jezus Chrystus

O. Kazimierz, bonifratr z Wrocławia, opowiada, że w pierwszych szpitalach bonifratrów, które powstawały przy klasztorach, nie było osobnego szpitalnego wejścia. Chorych wnoszono przez kościół, aby najpierw przedstawić ich Panu. Tak, jak za czasów Chrystusa, gdy jak piszą Ewangelista, „przynoszono chorych do Jezusa”.

Dzisiejsza Ewangelia przynosi nam właśnie taki opis. Słyszymy dziś, jak czterech ludzi przyniosło do Jezusa sparaliżowanego człowieka. Silna musiała być ich determinacja, by pomóc choremu, bo nie zrazili się żadną przeszkodą. Nie zraziła ich droga, jaką musieli pokonać, ani ciężar chorego, który dźwigali. Nie przelekli się tłumy stłoczonego przed domem, w którym przebywał Jezus. Skoro nie można było przejść z noszami, na których leżał chory, przez ten tłum ludzi, to weszli na taras, rozsunęli poszycie dachu i spuścili na linach nosze ze sparaliżowanym człowiekiem wprost przed Jezusa.

Jezus widząc ich wiarę rzekł do chorego: „Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje”. Sparaliżowany człowiek nic nie mówił, lecz poddawał się temu, co się z nim działo. Słyszając słowa przebaczenia milczał, bo bardziej liczył na uzdrowienie ciała niż duszy. Ewangelista nic nie mówi nam o stanie jego wiary, podkreśla natomiast wielką wiarę tych, którzy go przynieśli. To dzięki ich wierze, którą zauważył Jezus, dusza człowieka sparaliżowanego została uleczone przed jego ciałem.

Świadkowie tej sceny – faryzeusze – nie rozumieli do końca tego, co się na ich oczach działo. Słyszając słowa o odpuszczeniu grzechów myśleli sobie: „Któż może odpuszczać

grzechy, jeśli nie sam Bóg.” Dobrze myśleli, ale nie potrafili wyciągnąć z tych myśli odpowiednich wniosków. Nie rozumieli, że Jezus chce ukazać w ten sposób swą Boską naturę. To do nich powiedział Jezus: „Czemu źle myślicie w sercach waszych. Co jest łatwiej powiedzieć: «Odpuszczają ci się twoje grzechy» czy «wstań i chodź»? «Ażebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma moc odpuszczania grzechów – rzekł do paralytyka – wstań, weź swoje łoże i idź do domu». A on wstał, wziął łoże i poszedł”. Nosze, na których przynieśli go inni, były dotąd znakiem jego choroby. Teraz, niesione przez niego samego, stały się znakiem jego uzdrowienia.

### 3. Ufaj, bo przez twoją wiarę inni mogą dostąpić zbawienia

Jaka nauka płynie dla nas z dzisiejszych czytań biblijnych? Warto, byśmy skupili się na tej nauce, która skierowana jest do tych, którym na sercu leży zdrowie duszy i ciała ich bliskich.

Wielu jest bowiem osób, które widząc paraliż ciała swych bliskich szukają dla nich odpowiednich lekarzy, terapeutów, którzy pomogą przywrócić choremu sprawność ruchową czy sprawność mowy, jeżeli choroba i jej dotknęła. Trzeba im oddać sprawiedliwość, że ich sytuacja jest trudna, a pomoc udzielana przez nich chorym jest czytelnym znakiem ich miłości.

Nie brak jednak i innych, którzy widząc paraliż duchowy bliskich im osób, ich odejście od Boga, zapominanie o Kościele, lekceważenie życia modlitwy i sakramentów, pragną im z całego serca pomóc. To właśnie tych ludzi dzisiejsza Ewangelia najbardziej pociesza. To właśnie im dzisiejsza scena ewangeliczna wlewa w serca nadzieję na duchową pomoc dla ich bliskich. Nie szkodzi, że ich bliscy, sparaliżowani duchowo, nie dostrzegają prawdziwego stanu swej duszy, nie interesują się nim i u nikogo pomocy nie szukają, ponieważ ich wiara jest na to jeszcze zbyt wątła. To jednak ze względu na wiarę tych, którzy przynoszą ich w swoim sercu przed ołtarz, aby ich sprawy przedstawić Bogu, którzy się za nich modlą, i oni mogą dostąpić uzdrowienia duszy. Właśnie ze względu na wiarę tamtych. Jakże cenna jest więc ta wiara. Jak ważną sprawą jest troska, aby ją rozwijać. Nie tylko dla swego dobra, ale także dla dobra bliźniego.

Miał rację jeden z Ojców Kościoła, żyjący w IV w. św. Cyryl Jerozolimski, gdy pisał: „Wiara ma tak wielką siłę, iż nie tylko ten, kto wierzy, osiąga zbawienie, ale przez wiarę jednych zbawiają się drudzy”. A więc ufaj, przez twoją wiarę inni mogą dostąpić zbawienia.

*ks. Andrzej Jagiello*

## 8. NIEDZIELA ZWYKŁA – 27 II 2000

### Jesteśmy listem Chrystusowym

Z bogato zastawionego stołu Słowa dzisiejszej liturgii wybieram i proponuję do rozważenia jedno tylko słowo: list. W II czytaniu św. Paweł wyjaśnia nam następującą tajemnicę: „Wy jesteście naszym listem, pisany w sercach naszych, listem, który znają i czy-